Nr. 10. Kraków, dnia 1. października 1907 r. Rok II.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, Św. Tomasza 33.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Pierwsza odprawa.

Pierwszą odprawę otrzymała od nas p. Franciszka Przyjacielska, wdowa po ś. p. Wojciechu, emerytowanym dozorcy więzień w Krakowie. **Kasa naszego Stowarzyszenia wypłaciła jej gotówką, na rękę, 230 kor.,** t. j. po 50 halerzy od każdego członka, jakkolwiek nieboszczyk był zaledwie kilka miesięcy członkiem naszego Stowarzyszenia. Jak wielkiem dobrodziejstwem stała się dla p. Przyjacielskiej ta zapomoga, można się z tego przekonać, że od czterech lat leży chora w łóżku, niezdolna do pracy, ma kilkoro dzieci, uczęszczających do szkoły, przez co bez naszego zasiłku, wypłaconego natychmiast po śmierci męża, znalazłaby się w strasznem położeniu...

To zaopatrzenie niechaj będzie zachętą dla wszystkiej służby państwowej, aby jak najliczniej we własnym interesie przystępowała do naszego Stowarzyszenia, bo śmierć niespodziana każdego może zaskoczyć, a wówczas tylko nasze towarzystwo, kilkaset koron wynoszącą zapomogą, wypłaconą wdowie natychmiast po śmierci męża, okazuje się najlepszym przyjacielem i pocieszycielem w nieszczęściu. Zaopatrzenia pośmiertne będą też coraz większe. Jeżeli n. p. będziemy posiadali 1000 członków, wdowa otrzyma 500 kor., przy 2000 członków 1000 kor. i t. d. Jest to więc najpiękniejsza i najkorzystniejsza asekuracya, jakiej za tak nizką opłatę żadne towarzystwo nie zabezpiecza. My tylko możemy temu podołać przez przestrzeganie zasady: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

A teraz, kochani Koledzy, ponieważ fundusz na zaopatrzenie wdowie został wyczerpany, więc w tym miesiącu niechaj każdy z was nadeśle nań prócz zwykłej opłaty 1 kor. także 50 hal., razem 1 kor. 50 hal. Owe halerze, razem zebrane, wyniosą znowu około 250 koron i otrzyma je wdowa po pierwszym członku, którego Pan Bóg do siebie powoła. Nikt z nas nie wie, czyjej wdowie i sierotom kwota ta się dostanie, czy nie jego własnym, niechaj więc każdy pospieszy ze swoim groszem wdowim na wspólną ofiarę.

Na tych ofiarach polega moralna siła naszego Stowarzyszenia. Ilekroć śmierć porwie ojca rodziny sługi państwowego, będącego członkiem naszej gromady, tyle razy złożymy po 50 hal. na rzecz pozostałych, pomni, iż dobrodziejstwo to nikogo z nas nie minie! W solidarności nasza siła, bądźmy więc solidarni w sprawach wdów i sierót!

Wypaczone interpelacye.

Tegoroczne interpelacye parlamentarne, zmierzające do polepszenia bytu służby państwowej, były jednostronne. Żaden poseł, nie wyłączając Prochaski, nie zdobył się na jednolity system, któryby ogół służby zadowolnił. Każdy stosował się do swoich wyborców. Jeden przemawiał za pocztowcami, drugi za certyfikatystami, inny za kolejarzami i tak dalej bez końca; o innych kategoryach służby prawie słyszeć nie chcieli, aby sprawa ich pupilków nie straciła na aktualności. A ministrowie, przysłuchując się tego rodzaju interpelacyom, z góry grzebali je w koszu, rzekomo z tego powodu, iż w rozmaitych branżach służby panują odmienne dążenia, przez co sprawa nie jest jeszcze dojrzałą do ostatecznego załatwienia.

Wielką część winy ponoszą w tem także poszczególne gałęzie służby państwowej, które się uważają za lepsze od innych, żądają wyróżnienia w płacy, tytułach, odznakach, zapominając, że ogół służby państwowej powinien być zupełnie zrównany, a sobkowskie dążenia tylko utrudniają zdobycie powszechnego polepszenia bytu.

Dowodem tego błąkania się po manowcach jest n. p. sprawa polepszenia bytu ajentów policyjnych, funkcyonaryuszów o doniosłym zakresie działania, na których opiera się bezpieczeństwo osób i mienia w dużych miastach. Są oni, jak wiadomo, gorzej sytuowani, niżeli słudzy państwowi, rząd traktuje ich na równi z pachołkami, nie dba o należyte zabezpieczenie ich bytu, losu wdów i sierót. I właśnie o pokrzywdzeniu tych pracowitych funkcyonaryuszów w parlamencie nikt ani słówkiem nie wspomniał, jakkolwiek niejeden poseł ma im swój mandat do zawdzięczenia... Dlaczego się tak dzieje? Bo ajentów policyjnych jest stosunkowo mało, nikną i rozpływają się wśród ludności miast dużych, przez co są lekceważeni, zwłaszcza, jeżeli ogólne stowarzyszenia służby państwowej nie popierają ich szczerze i energicznie. Swoją drogą niektórzy posłowie na tem bagatelizowaniu kiedyś się popieką, bo ostatecznie wszystko ma swoje granice, a ajent policyjny może być stokroć niebezpieczniejszym opozycyonistą, niżeli najczerwieńszy radykał.

Nie były także szczerością przejęte dążenia posłów o stabilizacyę służby prowizorycznej. Stawiali w tej mierze wnioski chaotyczne, zamiast żądać dla nich wspólnego statusu z certyfikatystami i liczenia im służby sądowej cywilnej na równi ze służbą wojskową do dodatków starszeństwa.

Wreszcie i biedni posłańcy sądowi, wcale nie gorsi od suto zaopatrzonych egzekutorów podatkowych, pracujący od nich ciężej, za psiem wynagrodzeniem, bez zapewnionego jutra, nie doznali większej życzliwości posłów nad parę tkliwych frazesów, niewątpliwie dlatego, że są słabi, biedni i po największej części niezorganizowani, przez co posłowie i decydujące sfery z nimi mało się liczą.

No, a teraz, po odroczeniu parlamentu, posłowie w sprawie polepszenia bytu sług państwowych okazują przedziwną anemię. Nie zbliżają się do sług-wyborców, trudno ich ściągnąć na zgromadzenia, chyba, że idzie o rozbicie niebezpiecznej dla nich organizacyi. Na co im tego, wszak mają mandaty i 20 kor. dziennej dyety na sześć lat zapewnione! Dosyć będzie u schyłku 6-go roku posłowania zbliżyć się z blagierskiemi hasłami na ustach do sług państwowych, by znowu za cenę gruszek na wierzbie otrzymać ich głosy.

Otóż takiej grze nieszczerej i nieuczciwej trzeba kres położyć. Służba państwowa powinna przejrzeć, wyrzec się raz na zawsze politycznych kuglarzy, frymarczących sumieniem i losem obywateli, natomiast jak najliczniej się organizować u siebie w domu, potem szukać połączenia ze wszystkiemi pokrewnemi organizacyami, kroczącemi pod sztandarem rozumnej i uczciwej opozycyi, aby kiedyś mogła uderzyć olbrzymią kupą na fałszywych przyjaciół w czasie wyborów. Dokąd tej siły służba państwowa nie stworzy, musi żebrać o polepszenie bytu, znosić niesłuszne upokorzenia, zadowalniać się ochłapami z pańskiego stołu.

A więc Koledzy, jeżeli chcecie, aby było lepiej, organizujcie się, przystępujcie jak najliczniej do naszego stowarzyszenia, bo tylko w organizacyi nasze odrodzenie i nasza potęga!

Gdy staniemy silni i zjednoczeni, nie wolno będzie uprawiać między nami polityki jątrzenia, wzajemnej, nierozumnej rywalizacyi, osłabiającej wspólne siły, zapominania o jednych, aby drudzy łudzili się polepszeniem bytu kosztem upośledzonych. Ta podła polityka w łeb wziąć musi. Między służbą zapanuje niepodzielnie — wolność, równość i braterstwo!

Oby ta chwila przyszła jak najprędzej!

Straszna noc w Wiśniczu.

Noc z 1. września b. r. straszną była dla dozorców więzień w Wiśniczu. Na dworze szalała ulewa z przenikliwem jesiennem zimnem, panowały egipskie ciemności, przez co o krok przed sobą nic nie można było widzieć, po korytarzach i w kominach więzienia rozlegały się piekielne wiatru poświsty, jakby duchy pokutujące, które z sąsiedniego zamczyska przyszły straszyć biednych dozorców, pilnujących niebezpiecznych zbrodniarzy.

Mimo to, jak ogary na nocnem polowaniu, podsłuchiwali, co się dzieje w kaźniach. Darmo. Słyszeli tylko piekielne świsty wiatrów, tak podobne do zgrzytania pilnika... Zresztą nie było czasu na rozmyślania... Wszak mieli do nakręcania bezmyślne, idyotyczne zegary kontrolne... Gonili więc za nimi od kąta do kąta, by nie zapóźnić paru minut, nie narazić się na karę za zaniedbywanie obowiązku... Wszak forma to grunt w austryackiej biurokracyi...

A tymczasem, w najsilniejszej, ubezpieczonej kaźni, sławny morderca Kruk, skazany na śmierć, a potem ułaskawiony na dożywotnie więzienie, razem ze złodziejem Wadasem i rabusiem Smulskim, postanowili wykorzystać świst wiatrów, ciemność nocy, zakpić z zegarów kontrolnych...

Ile razy wiatr świstał w najmniejszych otworach, trząsł oknami, jęczał i syczał, ręce zbrodniarzy topiły misterne, niedostrzegalne pilniki w żelazie krat, aż za nowym poświstem, nie zwracając niczyjej uwagi, bez szelestu dały się wyłamać...

Wtedy zapomocą powrozów, ukręconych z prześcieradeł, spuścili się na dziedziniec, jakby przy pomocy nieczystej siły przesadzili mury więzienne, znikli w ciemnościach nocy... Ze sobą unieśli wolność i postrach. Groźba mordu, podpalenia i zniszczenia tych, którzyby ich wydali władzy, były najlepszą dla uciekających osłoną...

A tymczasem sądny dzień nastał dla biednych dozorców więzienia. Nikt nie chciał słuchać o niezwykłych okolicznościach, ciemnej nocy, burzy, wśród których odbyła się ucieczka — nikt nie zwrócił uwagi na nieszczęsne zegary kontrolne, które od czasu ich zaprowadzenia, w niejednym już domu kary ułatwiły ucieczkę zbrodniarzom. Posypały się śledztwa, dochodzenia, kilku dozorcom, ojcom rodzin, o nieposzlakowanej przeszłości, sumiennym i ścisłym do drobiazgowości w pełnieniu obowiązków, grożą kary dyscyplinarne... może nawet utrata kawałka chleba...

Mają cierpieć za cudze winy, bo nie ulega żadnej wątpliwości, iż więzienie wiśnickie jest niedostatecznie opasane murem, licho ubezpieczone od ucieczek, przez co w niem zawsze się trafiały, a w dodatku zaopatrzone w przeklęte zegary kontrolne, które dozorcom rabują cały czas, potrzebny do dyskretnego podsłuchiwania, co robią więźniowie w kaźniach.

Dlatego też pod adresem kompetentnych sfer i osobistości ślemy przestrogę, aby śledztwo przeciw rzekomo winnym dozorcom było przeprowadzone z całą względnością i nie pociągnęło dla nich żadnych następstw karnych. „Vis major“ trafia się wszędzie, mogło więc zajść i w Wiśniczu. Z niego trzeba przedewszystkiem wyciągnąć konsekwencye w sprawie lepszego zabezpieczenia domu kary od ucieczek — i — zniesienia przeklętych zegarów kontrolnych...

Wszak przepowiadaliśmy publicznie, że z chwilą zaprowadzenia tej nowości, która rabuje cały czas dozorców na ich nakręcanie, muszą zakwitnąć ucieczki zbrodniarzy, dla których wynalazca tego bzdurstwa stał się prawdziwym dobroczyńcą... I nie długo czekaliśmy na spełnienie tej zapowiedzi. W paru zaledwie miesiącach uciekają gromadnie niebezpieczni zbrodniarze z Rzeszowa, Lwowa i Wiśnicza, a ucieczki te dotąd nie ustaną, dokąd nie będą zniesione zegary kontrolne, a dozorcy uwolnieni od nadludzkiej, kilkanaście godzin na dobę trwającej pracy...

Winowajcą ucieczki z Wiśnicza, Lwowa, Rzeszowa jest nieopatrzny c. k. rząd, a dalej wynalazca zegarów kontrolnych i ten, kto służbie więziennej przepisał nadludzką pracę. Niech oni za nią odpowiadają, a nie biedni murzyni-dozorcy, spędzający dla chleba całe swoje życie w kryminale!... Tego się domaga etyka społeczna. Czekamy na jej dopełnienie!

Z doli woźnych c. k, urzędów podatkowych.

Otrzymujemy następujący artykuł:

Odzywam się do Was Szan. Koledzy, nie zasypiajcie swej nędzy, a przystępujcie jak najwięcej i najprędzej do I. Stowarzyszenia wzajemnej pomocy sług państwowych w Krakowie, które to Stow. bierze nas wszystkich w obronę i kołace do drzwi Wysokiego Rządu o polepszenie bytu dla nas i rodzin naszych. Wprawdzie jest takie samo stow. także we Wiedniu, ale tamto nie odpowiada naszemu celowi, ponieważ wszystkie nasze żale musielibyśmy tylko po niemiecku donosić, a tu bieda, bo, co prawda, mało kto z nas rozumie po niemiecku mówić lub pisać

Jak wiadomo Szan. Kolegom, obecne nasze położenie jest bardzo, a bardzo opłakane. Zdaje mi się, każdy z Was rozumie, jak ciężko pracujemy na kawałek chleba, a jak nas traktują. Pracujemy gorzej dziennego robotnika, który pracuje dziennie 8 godzin, a my słudzy Wysokiego Rządu pracujemy aż 16 godzin dziennie, to znaczy od 4 rano do 8 i $^1/_2$9 godziny wieczór. Każdy z nas musi wstać o 4-tej godzinie rano, według instrukcyi kasowej pójść po klucze od wszystkich kancelaryi, a od lokalu kasowego to się musi iść do obydwóch pp. przełożonych, bo tak, jak od kasy wertheimowskiej, tak od lokalu kasowego obydwa przełożeni zabierają po jednym kluczu. Nim się te klucze dostanie, ile to zejdzie czasu, zwłaszcza zimową porą. Nawet panny służące pp. przełożonych nie chcą wstawać z łóżka, żeby podać klucze biednemu słudze rządowemu, choć się dosyć napuka do drzwi lub okna. Wtenczas jeszcze pani służąca pomurkocze sobie pod nosem, a po pół godzinie wyniesie te nieszczęśliwe klucze, rzuci jak psu za drzwi, ze złością, że ją tak wczas zbudzono.

Zimową porą drzewo na opał, czy węgiel, przywożą końmi, a ty biedaku, c. k. sługo rządowy, musisz tych 10, 12, 15, nawet i 20 sągów wynosić na swych własnych barkach z komory do kancelaryi i spalić w piecach, byle było ciepło dla każdego z pp. urzędników, bo niechby no było trochę zimno, to już masz zaraz kaprysy. Mamy także doręczenia w miejscu, przynoszenie i odnoszenie listów urzędowych i pakunków. Wprawdzie Ministerstwo skarbu rozporządzeniem z dnia 30. października 1899 r. L. 47.031 zarządziło, ażeby kierownicy urzędów podatkowych wypłacali sługom rządowym za każdy pakunek nad 14 kilogramów po 35 halerzy za przeniesienie i odniesienie na pocztę, ale cóż nam z tego. Nim się tych 35 hal. dostanie, długo się trzeba naczekać. Niektórym kierownikom urzędów podatkowych to nie bardzo w smak, bo z ryczałtu kancelaryjnego nie mogą nic uszparować, rozumie się, dla siebie. Co do pauszal pisarskich, wszyscy urzędnicy, jak i siły pisarskie, mają ryczałt w pieniądzach t. j. 42 hal. miesięcznie, a nam woźnym Ministerstwo rozporządziło dawać pauszal do pisania w naturze, przez co znów spotykamy się od pp. kierowników z nieprzyjemnością, bo jak dadzą 1. pióro i $^1/_2$ flaszki atramentu, kawałek bibuły, kawałek ołówka atramentowego, to chcieliby, żeby tego wystarczyło choć na 2—3 lata. I tego im żal, jakby ze swojej kieszeni wydawali. Z odnoszeniem listów także jest dużo kłopotu, bo się nie bierze gotowych, opakowanych, opieczętowanych, wciągniętych do książki. To sam sobie musisz zrobić, o to się nikt nie pyta, byle było zrobione, a tu nie 10 listów zaadresować, opieczętować, ani 20, ale czasem 100, 200. Tyle trzeba wystawić recepisów zwrotnych, tyle zaadresować, wciągnąć do książki, zarekomandować. Nim się te listy wyekspedyuje, trzeba każdy mieć siedm razy w ręku. Tak samo ma woźny wykreślanie recepisów zwrotnych, noszenie wody, jak ostatni wodziarz, co żydom nosi, bo nieraz, ani dwa, ale, ile razy kto chce, musi być świeża, wprost ze studni. Do niego należy zamiatanie w kancelaryach, czyszczenie spluwaczek, zamiatanie korytarzy, czyszczenie spluwaczek na korytarzach, czyszczenie wychodków i t. d. Ba! byleby ino to, a jeszcze i kaprysy pp. urzędników. Już nawet nie chcę tu wspominać tych obelg, bo je jeden z kolegów donosił do naszej gazetki Nr. 4. z 1. kwietnia 1907. Wobec tak ciężkiej fizycznej pracy i takiego hukania, jak na wilka, to nie 40 lat do emerytury, ale 25 jest trudno wysłużyć. Przekonać się zresztą można łatwo, ilu woźnych wysłużonych przy c. k. urzędach podatkowych jest na emeryturze. Zdaje mi się, że bardzo mało, może 1%. Zawczasu każdy musi umierać, po największej części na gruźlicę, bo z tego prochu, z tych charkocin, które niejeden wypluje, musi biedak co najgorsze wywąchać, wciągnąć w siebie. Inny zaś z tego hukania i uciążliwości pracy zwaryjuje. To nie jest żaden żart. N. p. woźny przy c. k. **urzędzie podatkowym w Komarnie** zwaryował, a żona ze żalu za mężem **także padła ofiarą waryacyi** i oboje są w Kulparkowie, **pozostawiwszy 7-ro dzieci** na opatrzności Boskiej i dobrych ludzi... Aż strach pomyśleć o tych wszystkich dolegliwościach!

Otóż, aby ustały, wzywam Was, kochani Koledzy do zorganizowania się pod jeden sztandar, a z pewnością zdobędziemy prawa, jakie nam się już od dawna należą. Sztandar ten jest w Krakowie, jak wspomniałem na początku niniejszej odezwy. Musimy stanowczo domagać się od Wysokiego Rządu: I. zaprowadzenia pragmatyki służbowej, byśmy nie byli panną do wszystkiego; II. zniesienia tajnej kwalifikacyi; III. skrócenia lat służby ze 40 na 35 z wliczeniem lat służby wojskowej i prowizorycznej, odbytej przed osiągnięciem służby stałej, dokładnego określenia praw i obowiązków, czasu trwania służby dziennej; IV. każdy sługa pełniący funkcyę pisarską ma być mianowany podurzędnikiem, z tytułem ekspedyent, bo spełnia tę funkcyę; V. wydania ogólnych szematyzmów imiennych wszystkich dykasteryi służby i instytucyi państwowych.

Co do pragmatyki, nie będę się tu dużo rozpisywał, bo to już jest rzeczą Stowarzyszenia. One ma ją ułożyć, a nam dać do przeglądnięcia, jak to będzie wyglądać, bo, co prawda, nikt nie wie, a może i mało kto rozumie naszą czynność przy c. k. Urzędach podatkowych. Mojem zdaniem, powinniśmy się domagać wszystkiemi siłami od Wysokiego Rządu wynagrodzenia za godziny nadobowiązkowe, tak n. p., jak mają egzekutorowie. Może ktoś powie, egzekutor musi na wsi nocować, a ty sługo Wysokiego Rządu śpisz w domu. Ale my pracujemy dziennie 16 godzin, a egzekutor pracuje dużo mniej dziennie i ma pensyę wyższą od nas, i prędszy awans, bo my mamy co 5 lat, a egzekutor co trzy lata, ma także prawo do emerytury, z egzekutorem rozwiązują kontrakt, a tobie wytoczą dyscyplinarkę, na której musisz krepirować choć z rok, a może i więcej, a i tak cię napędzą, a najmniej przeniosą, egzekutor ma noclegowe 2 kor. 50 hal. i śpi zazwyczaj w domu, a my, słudzy Wysokiego Rządu,

jak lato tak i zima, musimy bez wytchnienia 16 godzin dziennie, bez żadnych dodatków pracować.

Wracam się teraz do pp. oficyantów, którzy wiecznie nam zazdroszczą, piszą o nas w swoich czasopismach, porównują nasze pobory ze swoimi. Ale dlaczego to oni nie porównają czynności swojej z naszą, czemu nie napiszą, jak my, a jak oni dostają się do służby rządowej, ile sługa przejdzie dróg ciernistych, nim dostanie tytuł „wy“ lub „oni“! „idź!“ „weź!“ „daj!“ i t. d. Początki oficyanta są następujące. Po ukończeniu paru klas normalnych, idzie kandydat na oficyanta do notaryatu, lub do adwokata i dalej uczy się stawiać litery, pomagać, co może. Gdy się tego nieco nauczy, zaczyna robić odpisy kontraktów dla Urzędów podatkowych, później, skoro już umie lepiej pisać, odpisuje kontrakt na czysto. Gdy umie to, już pan, — idzie do sądu, jest pomocnikiem kancelaryjnym, a zaledwie ukończy 25 lat, jest oficyantem. Chciałby wtedy rozkazywać zasłużonemu weteranowi, który często dłużej służy, niż oficyant żyje, patrzy, żeby mu powiedzieć „całuję rączki“ i t. d., ale, koledzy, nie dajcie się poniżyć.

I jeszcze jedno tu nadmienić muszę. Pewien mój kolega pisał mi list, że do służby państwowej władze już w korespondencyi nie piszą Wy, Was, lecz przez „Pan“, ale tego tytułu zazdroszczą nam pp. urzędnicy kancelaryjni, którzy często służyli z nami razem przy wojsku, jako podoficerzy manipulacyjni, nawet i służbowi, bo piszą do nas przez „Wy“. Dowód. Pewien kolega zostaje przeniesiony z Lubaczowa do Delatyna. Dostaje dekret przeniesienia Prezydyum Wyższego Sądu krajowego, który go tytułuje przez Pan, a Sąd powiatowy w Lubaczowie pisze uwolnienie od służby w następującej stylizacyi:

Do c. k. woźnego Jana Bazylego 2-im Aleksiewicza.

Fe! p. kancelisto, ta on starszy wiekiem, służy już 33 lat u Wysokiego Rządu, nie zazdrość mu słowa „Pan“, wszak jest uprawnienie? Trzeba być grzecznym, przyzwoitym, nie wydzierać nikomu jego praw i honoru, bo to nie ogród w rządowym budynku. Na przyszłość i to się poruszy! *Swój.*

Lichwa mieszkaniowa i opałowa.

To, co wyprawiają tak zwani kamienicznicy-lichwiarze w dużych miastach z lokatorami, urąga wszelkim opisom. Niemal co miesiąc śrubują czynsze w górę, a do jakiej posuwają się bezczelności, świadczy fakt, iż np. w Krakowie za jednę norę w suterynach, lub koło wychodków, biorą kilkanaście złr. miesięcznie, za pokój z kuchnią dwadzieścia kilka guldenów, jakkolwiek w fałszywych fasyach podają o połowę mniejsze dochody.

Ten rozbój mieszkaniowy, niczem niehamowany, popierany przez burżuazyjne władze, odbija się znowu najciężej na biednych ludziach, do których zaliczamy także służbę państwową. Czynią to kamienicznicy w Krakowie, Lwowie, a za przykładem tych miast i gdzieindziej, obdzierają żywcem ze skóry. I rząd na to patrzy obojętnie, jakkolwiek łotrostwu mógłby tamę położyć. Skoro władze mają prawo ustanawiać cenę mięsa, chleba i t. d., powinny także oznaczyć maksimum czynszu od poszczególnych kategoryi mieszkań i surowo karać zdzierców-kamieniczników, za rozbój mieszkaniowy zamykać ich do kryminału.

Zresztą nawet bez użycia tych środków rząd mógłby lichwie mieszkaniowej skutecznie zapobiedz. Powinien budować dla służby urzędowe mieszkania w budynkach państwowych i osobne domki, a przez to uczyniłby zabójczą konkurencyę dla kamieniczników-zdzierców. Gdyby np. w takim Krakowie skarb państwa wystawił domki, choćby tylko dla samej służby kolejowej, lichwa mieszkaniowa bardzoby zmalała. Lecz rząd tego uczynić nie chce, bo widocznie nie trzyma z biednym ludem, tylko z kapitalistami, którzy biedny lud, choć jest podwaliną państwa, wyssysają do ostatniej kropli krwi!...

Podobnie ma się z opałem. Rozmaici rozbójnicy-handlarze, kupczący węglami i drzewem, rozmyślnie podnoszą cenę na cetnarze o 40—60 halerzy ponad wartość rzeczywistą ze świetnym kupieckim zyskiem, a biedny lud tę cenę płacić musi, bo się oszustów i zdzierców za te łotrostwa nie zamyka do kryminału. Rząd nie chce oznaczyć ceny maksymalnej za węgiel i opał, choć cała ludność tego się domaga. Nie dba także o służbę państwową, bo, kontraktując opał dla swoich biur, nie zabezpiecza go po umiarkowanej cenie dla prywatnego użytku służby, a przynajmniej dzieje się to w bardzo nielicznych wypadkach, przez co służba i pod ciężarem lichwy opałowej niepomiernie jęczy.

Dlatego też przeciw lichwie mieszkaniowej i opałowej, panującej w bezprzykładny sposób w naszym kraju, zakładamy jak najenergiczniejszy protest, wzywamy Wysoki c. k. Rząd, by tym rozbójniczym stosunkom położył skuteczną tamę, przez co ułagodzi rosnące przeciw niemu oburzenie obywateli i uchroni służbę państwową od materyalnej ruiny.

Wiadomości potoczne.

Uroczyste nabożeństwo z powodu rocznicy założenia naszego Stowarzyszenia, celem podziękowania Panu Bogu za pomyślny rozwój i ubłaganie Jego łaski na przyszłość, urządzamy w Krakowie, w kościele OO. Franciszkanów, przed wielkim ołtarzem, w niedzielę, 6. października b. r., o godzinie 8. rano, na które szanownych Członków wraz z rodzinami i pobożną publiczność uprzejmie zapraszamy.

W sprawie petycyi do Parlamentu, którą o polepszenie bytu służby państwowej wnosi nasze Stowarzyszenie, wyślemy w tych dniach arkusze do naszych grup. Prosimy, aby koledzy zaraz je podpisali i wręczyli posłowi swojego okręgu do Parlamentu z prośbą o poparcie. Niezależnie od tego wniesie także Zarząd naszego Stowarzyszenia odpowiedni memoryał na ręce jednego z posłów. W ten sposób atak na Parlament, uczyniony z wielu stron, będzie skuteczniejszy, niżeli jedna tylko petycya, lub deputacya.

Stan kasy naszego Stowarzyszenia, mimo licznych i znacznych wsparć, wypłaconych w ostatnich czasach, wynosił z końcem września b. r. 2.211 kor. 86 hal., z czego umieszczono w Kasie zaliczkowej urzędników na procent 1.800 kor., a reszta pozostaje w kasie podręcznej. W ten sposób gotówka stowarzyszenia coraz więcej wzrasta.

Koleżeńskie zapomogi z powodu choroby otrzymali w ostatnim czasie: p. Kunysz Roman, doz. więzień w Krakowie za 91 dni 45 kor. 50 hal., p. Piech

Dymitr z Kolbuszowej za 15 dni 7 kor. 50 hal., p. Skalski Jakób z Krakowa za 8 dni 4 kor., p. Adamus Józef z Ropczyc za 38 dni 19 kor., p. Łabuzek Klemens z Krakowa za 36 dni 18 kor., razem wypłacono za 188 dni choroby 94 kor. a. w.

Z doli dozorców więzień. W Stanisławowie dozorca więzień pilnował kilkunastu ludzi w polu. Nagle trzem z nich zachciało się spróbować wolności. Puścili więc w trąbę dozorcę, kolegów, narzędzia i hejże ha, dalej w nogi! Biedny dozorca rzucił się za nimi w pościg. Niestety, mały był z tego pożytek, bo i za pozostałymi się oglądał, żeby nie drapnęli. Na szczęście widział uciekających oficer. odbywający mustrę z żołnierzami i urządził na nich obławę z pomyślnym skutkiem, przez co uwolnił biednego dozorcę od kilku, a może i kilkunastu dyscyplinarek...

Sprawiedliwości stało się zadość! W poprzednim numerze umieściliśmy prośbę do c. k. dyrektora więzień krakowskich, Wgo Přibila, aby skasował kontrolorów dozorców, rekrutujących się z ich kolegów, protegowanych przez dawny zarząd, przez co służba cierpiała, bo brakło ludzi do dozorowania, lub dla pozostałych była zbyt ciężka, bo i za swoich „kontrolorów“ musieli ją sprawować. Otóż dzielimy się miłą wiadomością, iż prośbie naszej w zupełności stało się zadość, przez co Wny p. dyrektor Přibil zaskarbił sobie uznanie i wdzięczność ogółu służby więziennej, co też stanie się dla niej bodźcem do tem skrupulatniejszego spełniania obowiązków. Zaprawdę, miło mieć nad sobą rozumnych i sprawiedliwych przełożonych!

Pan Jan Rerutkiewicz, dyrektor kancelaryi przy tut. krajowym Sądzie karnym, opuścił zajmowaną posadę, żegnany z żalem przez podwładny personal, z którym zawsze postępował taktownie i sprawiedliwie. Służba sądowa zawdzięczała mu złagodzenie barbarzyńskiego zarządzenia w sprawie robienia porządków kancelaryjnych, zamiatania, czyszczenia wychodków i t. p. podłych czynności... Wyrażamy życzenie, aby następca p. Rerutkiewicza, p. Smidowicz, wstąpił w ślady swego poprzednika, zjednał sobie tę samą, co on, sympatyę i wdzięczność.

Pani Przyjacielska Franciszka, wdowa po ś. p. Wojciechu, która otrzymała od nas 230 kor. odprawy, przesyła nam następujące podziękowanie:

„Wielki Panie Boże stokrotnie zapłać szlachetnemu Stowarzyszeniu Służby państwowej w Krakowie za to, że mi po śmierci męża **dało 230 koron zapomogi!** W strasznem nieszczęściu, które mię spotkało i w mojej niewyleczalnej chorobie, na którą już cztery lata leżę w łóżku, zapomoga ta stała się dla mnie i dla moich dzieci nieocenionem dobrodziejstwem! Bez niej umarłabym z nędzy, bo nie było nawet za co męża pochować! Pieniądzmi temi opłaciłam pogrzeb, zaspokoiłam najpilniejsze długi i mam się czem oganiać, zanim Wys. Rząd zaasygnuje mi nędzną pensyę wdowią. O jak nierozumni są ci, którzy nie należą jeszcze do tak szlachetnego Stowarzyszenia! Jeszcze raz Wielki Panie Boże stokrotnie zapłać!“

Ważne ogłoszenie dla wszystkich sług państwowych, nie będących jeszcze członkami naszego Stowarzyszenia... Aby umożliwić wszystkim sługom państwowym dobrodziejstwo korzystania z zaopatrzeń na wypadek choroby, a ich wdowom i sierotom otrzymywania wysokiej odprawy pośmiertnej, **Stowarzyszenie nasze przyjmuje jeszcze wyjątkowo do końca grudnia 1907 r. nowych członków na dawnych, niesłychanie nizkich warunkach,** byle członkowie ci nie znajdowali się już w stanie choroby, wykluczającej wyzdrowienie, bo takich osób na członków pod żadnym warunkiem nie przyjmujemy... Niechaj więc każdy, komu dobro własne, szczęście żony i dzieci leży na sercu, czem rychlej wpisuje się do naszego stowarzyszenia, bo po 31. grudnia 1907 r. musi opłacać kilka, nawet kilkanaście razy większe wpisowe, lub zrezygnować z przyjęcia. Jest to nasz ostatni apel, podjęty ze szczerej koleżeńskiej miłości dla dobra ogółu służby państwowej.

Podziękowań za otrzymane zapomogi z powodu choroby szczegółowo nie przytaczamy, jakkolwiek przychodzą do nas od wszystkich obdarowanych i sprawiają nam przyjemność, jako dowód, że znajdujemy uznanie wśród naszych P. T. Kolegów. Czynimy to dlatego, aby nie wyglądało, że gonimy za reklamą. Cieszy nas, że możemy drugim dopomódz i dołożymy wszelkich starań, aby pomoc ta była coraz wydatniejszą.

Oddział lwowski naszego Stowarzyszenia bardzo pięknie się rozwija, dzięki rozumnej, światłej i energicznej akcyi przewodniczącego, kol. Bieszczada, wraz z całym wydziałem. Lwowscy słudzy państwowi przystępują do naszego Stowarzyszenia razem ze swojemi żonami, jako zwyczajnymi członkami. Świadczy to pochlebnie o inteligencyi kolegów lwowskich, którzy zrozumieli doniosłość naszego Stowarzyszenia, a zarazem wystawia pracy chlubne świadectwo. Oby za tym pięknym przykładem poszła reszta służby państwowej w Galicyi, nie oglądała się za wiedeńskimi „bogami“, którzy dużo wrzeszczą, ciągną z kraju pieniądze, a nic nie dają, prócz lichej bibuły! Zrozumcie koledzy i przekonajcie się, że sami sobie sto razy więcej możemy dopomódz, niżby nam dopomogli obcy. Wiedeńczycy wiele lat wydobywali z Galicyi pieniądze, wybrali ze służby państwowej krocie tysięcy, a czy dali jej tyle, ile my za parę miesięcy? Fakta niech mówią, nie blaga!

Wielka figura. Przy krajowym Sądzie cywilnym w Krakowie jest sobie prowizorycznym woźnym niejaki Imci pan Michał Malaga, nazywany „doktorem“, bo niegdyś miał doktorom czyścić buty i „hrabią“, — pan całą gębą, bo sobie złoty sznurek obszył naokoło czapki, a pono cicho „rychtuje“ złote lampasy, aby nimi poobszywać portasy, gdy dostanie dekret... Zresztą mniejsza o to, niech sobie złotem nawet tyłek poobszywa, jeżeli przełożeni na to pozwalają. Skoro jednak pysio swoje rozpuszcza, jak wrota, na nasze Stowarzyszenie, to mu dajemy przestrogę, aby sobie buzię zamknął na siedem kłódek, bo z nim może być bieda. I niech także bardzo w swój złoty sznurek nie ufa, bo nieraz większe jeszcze, jak on figury, schodziły na dziady, a na złotych sznurkach wieszali się nieraz nawet tureccy dygnitarze!

Jakiej ulgi doznaje przepracowany woźny sądowy? W Jaworznie jest woźnym p. Piotr Huculak. Ponieważ ma na swojej głowie dozór i zarząd wszystkich kaźni aresztanckich, robienie porządku w kancelaryach, prócz innych czynności, wzdychał długie czasy za siłą pomocniczą. Nareszcie stało się temu zadość. Przyszedł nowy pomocnik woźnego, lecz jakież było zdziwienie p. Huculaka, kiedy zamiast wziąć z nim razem miotłę do zamiatania, otrzymał pióro i biórko, przy którem zabawia się w urzędnika. Tak to biednemu zawsze w oczy wiatr wieje.

Sprostowanie: Do Szan. Redakcyi „Głosu służby państwowej“ w Krakowie. Po myśli § 19. ust. pras. uprasza się odnośnie do umieszczonego w Nr. 8. „Głosu służby państwowej“, artykułu „Wyzysk woźnych w Sądzie podgórskim“, następującego sprostowania:

Nie jest prawdą, ażeby urzędnicy manipulacyjni c. k. Sądu powiatowego w Podgórzu polecali woźnym sądowym załatwianie prywatnych sprawunków dla ich domów i aby woźni wskutek tego objuczeni przeróżnymi tłomokami chodzili po mieście, owszem dochodzenia w tym kierunku, wskutek powyższego artykułu przeprowadzone wykazały, że woźni sądowi, jakoteż i pomocniczy woźni do załatwiania sprawunków prywatnych przez urzędników manipulacyjnych nie byli wcale używani a w szczególności także przez urzędników, których nazwiska na G. i Ł. się zaczynają. C. k. Sąd powiatowy Oddz. I. Podgórze, dnia 28. sierpnia 1907. *Szuro.*

Nowy statut I. austryackiego stowarzyszenia służby państwowej we Wiedniu podaje „Służba państwowa“. Statut ten jest szczytem egoizmu wiedeńczyków. Członkom z prowincyi nie zapewnia żadnego stałego, jasno określonego udziału w dochodach, bo te, jak się przekonujemy, z tego samego organu, są w znacznej części przeznaczone na tłuste remuneracye członków zarządu, którzy jednego kroku nie uczynią darmo. Ponadto organ ich „Służba państwowa“ przytacza specyalne taksy za wszystkie informacye, choć powinna ich udzielać darmo i naciąga ogół członków na osobne składki z powodu otrzymanego awansu, rzekomo na fundusz wdów i inwalidów, o którego wydatnej pomocy nikt nie słyszał, chyba z wyjątkiem wiedeńczyków, pamiętających o sobie... Wiedeńczycy i w nowym statucie uważają swoich prowincyonalnych członków za owieczki, mające im dostarczać złotej wełny, bo nigdzie nie oznaczają, ile się należy wsparcia dla nich na wypadek choroby, śmierci i t. p., natomiast bają o wykładach, odczytach, bibliotekach, własnej muzyce i t. p. Przez to panowie wiedeńczycy będą mieli wszystkie przyjemności, nawet muzykę kosztem zaślepionych członków z prowincyi. Trudno, trzeba przecież czemś upozorować wydawanie bądź co bądź kolosalnych sum, płynących jeszcze do ich kasy. W zamian będą puszczali w swojej gazetce bańki mydlane, a od czasu do czasu urządzą jaką hecę, aby udać, że są opozycyjni, gdy w rzeczywistości opozycyę wykluczają, zastrzegają się z góry od wszelkiej politycznej akcyi, choć bez niej nic nie można zrobić. Przypuszczamy, iż rząd tę lojalność wynagradza im sowicie cichemi subwencyami, prócz tego dzieje się panom wiedeńczykom i tak bardzo dobrze — nie mają klasy IV. płac, a za jakie parę lat zniknie u nich i klasa III., za to prowincya dalej będzie miała 40% posad w kl. IV. i kilka razy mniejsze dodatki aktywalne, niż wiedeńczycy. Kiedyż się otworzą oczy reszcie galicyjskiej służby państwowej, kiedyż otrzęśnie się z tej pańszczyzny i przyjdzie do przekonania, iż tylko własnemi siłami, własną akcyą zdobędzie sobie takie same prawa, jak wiedeńczycy! Oby ta chwila jak najrychlej nadeszła!

„Mecenas wiedeńczyków“. W hali licytacyjnej w Krakowie pełni obowiązki tymczasowego woźnego p. Miltz Piotr. On to ruszył niedawno konceptem, jak nie przymierzając martwe cielę ogonem. Posłyszał, iż wiedeńczycy urządzają sobie blagierski zjazd służby państwowej we Wiedniu. Mlasnął tedy trzy razy językiem, palcem kozy w nosie podłubał i spłodził szumne wezwanie do ogółu sług państwowych Galicyi, aby na jego szlachetne rączki nadsyłali po 1 koronie na wysłanie delegatów do Wiednia, w którem to mieście chciał widocznie swoją facjatą całemu światu zaimponować, a z reszty obiecał sprawić prezent wodzirejowi wiedeńczyków. Zuchwałość posunął do tego stopnia, że wezwania nadsyłał także do naszych członków!... Że tak p. Miltz w podobny sposób siebie naraził na urągowisko, to już jego rzecz, ale dziwić się trzeba, że p. Niziński i Włodek, szefowie tutejszej wiedeńskiej organizacyi, liczącej coś 5 czy 7 członków, takiemu mecenasowi dają się za nos wodzić i siebie ośmieszać. Zresztą z deputacyi i z prezentu nic nie było; bo nikt do Wiednia nie pojechał. Ciekawiśmy jednak, co p. Miltz zrobił z zebranymi pieniądzmi? Dlaczego nie złożył z nich publicznego rachunku w gazetach? Czy czeka, aż się nim zajmie p. prokurator? Hola, panie Miltz, tak bufonować nie wolno. Naszych zaś członków, którzy się mu dali naciągnąć, prosimy o uwiadomienie nas o tem, co już inni uczynili, byśmy tego panicza mogli nauczyć moresu!

Centralne stowarzyszenie służby sądowej i więziennej we Wiedniu powstało wskutek oderwania się od ogólnego wiedeńskiego stowarzyszenia, mającego jeszcze w naszym kraju zaślepionych zwolenników. Między obu towarzystwami toczy się zacięta walka, wymyślają sobie nawzajem, a rozchodzi się w niej głównie o dochody, bo stowarzyszenie służby sądowej oderwało od ogólnego znaczną ilość członków, przez co pozbawiło je rocznie paru tysięcy koron. Wydaje nawet swój organ w języku niemieckim i czeskim. Dla nas walka ta jest zupełnie obojętną; nie damy się skubać ani jednemu, ani drugiemu towarzystwu. Skoro jednak nowe towarzystwo niemiecko-czeskie zasypuje służbę sądową i więzienną w Galicyi bombastycznemi odezwami, zachęcającemi do przystąpienia na członków, musimy nagabywanych przestrzedz, aby się nie dawali naciągać żadnej sorcie wiedeńczyków, skoro jest nasze stowarzyszenie, krajowe i humatarne, w którem dochody obracają się na skuteczną obronę i na materyalne wsparcia członków.

Ofiara zawodu. W Jarosławiu jest woźnym przy c. k. Dyrekcyi skarbowej p. Szymon Kopciuch. Do jego obowiązków należy także świecenie latarni na tej stronie budynku, po której chodzi posterunek wojskowy. Otóż 28. z. m. przyszedł p. Kopciuch wieczór, jak zwykle, z drabinką i latarnią, by latarnię zaświecić. Gdy już był blisko latarni, żołnierz Becher, wyznania mojżeszowego, zdjął karabin i krzyknął: „Halt, wer da“. Kopciuch odrzekł, że jest woźnym i jak zawsze, tak i teraz chce latarnię zaświecić, że przecież ze sobą niesie drabinę i naftę. Żołnierz kazał wtedy Kopciuchowi usiąść. Kopciuch, sam wysłużony podoficer, usłuchał rozkazu i usiadł, — wtedy żołnierz zakomenderował mu: „Nieder“. Kopciuch położył się na ziemi. Po chwili zakomenderował żołnierz „Auf“. Posłuszny woźny zerwał się ze ziemi. Wówczas żołnierz zakomenderował „Kehrt euch“. Kopciuch obrócił się i wtedy żołnierz dwukrotnie ugodził go bagnetem w prawy bok powyżej uda i zadał rany na kilka centymetrów głębokie. Ranny ciężko Kopciuch upadł na ziemię i wtedy żołnierz kazał mu zabierać się z podwórza. Tego jednak Kopciuch uczynić nie chciał, lecz brocząc się we krwi, która z ran silnie płynęła, oświadczył żołnierzowi, że kiedy go zatrzymał i zranił, to wedle przepisów wojskowych ma

go odstawić do wartowni wojskowej. Po dłuższej chwili przechodził ulicą Kraszewskiego jakiś żołnierz, tego więc gwizdawką przywołał pełniący wartę żołnierz i wezwał, aby doniósł do koszar klasztornych o zajściu. Niebawem przybył patrol wojskowy i przetransportował rannego Kopciucha do wartowni w koszarach klasztornych. Tu stracono zupełnie głowę, bo nikogo nie było ze starszych wojskowych i dopiero na naleganie Kopciucha sprowadzono jakiegoś feldwebla, który pełnił służbę inspekcyjną, Kopciuch bowiem domagał się, aby sprowadzono oficera, który miał służbę garnizonową lub pułkową, ale na wszystko otrzymywał odpowiedź, że „niema“. Pan feldwebel, gdy Kopciuch żądał, aby sprowadzono do niego lekarza wojskowego inspekcyjnego, odrzekł, aby Kopciuch udał się do Magistratu i dopiero, gdy Kopciuch, odwołując się na przepisy wojskowe, stanowczo domagał się sprowadzenia lekarza wojskowego, feldwebel udał się do miasta. Po więcej, jak pół godzinie wrócił feldwebel i oświadczył, że objechał wszystkie lokale publiczne, kawiarnie, był w mieszkaniu, „ale p. lekarza wojskowego, który ma lekarską inspekcyę garnizonową, nigdzie odszukać nie może“. Wtedy, widząc, że Kopciuch jest wskutek upływu krwi bliskim omdlenia, dano znać do Magistratu i sprowadzono lekarza miejskiego dra Rossbergera, który rannego obandażował i do domu odwiózł. Kopciuch jest niebezpiecznie chorym, bo prawdopodobnie ma skaleczoną wątrobę.

To jest nagi fakt. Pytamy jednak, kto jest winowajcą i kto odszkoduje niewinnego woźnego, za ból i uszkodzenie ciała, jeżeli wogóle zdrowie odzyska, bo dziś lekarze nawet o utrzymaniu go przy życiu nie chcą zdania wypowiadać.

Kopciuch wykonywał swój obowiązek służbowy i miał obowiązek nie tylko latarnię zaświecić, ale nawet w ciągu nocy ją obejrzeć i pilnować, aby należycie się świeciła, tem więcej, że gdy wskutek wichru niedawno latarnia zgasła i jej nie zaświecił, ukarano Kopciucha na żądanie komendy wojskowej, grzywną 3 kor.

Żołnierz tłumaczy użycie broni tem, że widząc nieznaną sobie osobę, idącą z bańką, myślał, że idzie z bombą i chce dokonać zamachu, jak w Rosyi, o czem czytał w gazetach.

Oto los sługi państwowego! („Głos Jarosławski“).

List z Mostów Wielkich. Że wszelkie żądania ogółu służby państwowej są słuszne i bardzo umiarkowane, przyzna każdy, kto bliżej wglądnie w stosunki tych, od których się dużo żąda za małem wynagrodzeniem. Że zaś dotychczas żadne z życzeń, a szczególnie sądowców, nie zostały uwzględnione, jest winą braku dobrej organizacyi, bez której nic a nic wskórać się nie da. Dziwi się niejeden z nas, dlaczego na tak wielką ilość funkcyonaryuszy sądowych, tak mały procent należy do tego lub owego stowarzyszenia. Otóż na to jest krótka odpowiedź: że stowarzyszenia zapominają o naszem najważniejszem żądaniu, od którego my sądowcy bezwarunkowo nie odstąpimy, a które ogół sądowców dotyczy, to jest o zmianie dotychczasowych kompromitujących tytułów: woźny, sługa sądowy, biurowy etc. Czyż na inny tytuł nie zasługujemy? Czy nasz zakres działania ma cierpieć na tem, że nas tak ubliżająco traktują? Każdy zdrowiej myślący sądowiec przystępuje na to do stowarzyszenia, by jego słuszne żądania poparte zostały, a nie pomijane przez zastępców, którym przedstawienie tych reform u władz kompetentnych poruczone zostały. O ile się przekonujemy, żądaniami sądowców najwięcej się zajmuje Stowarzyszenie służby państwowej w Krakowie. Otóż każdy sądowiec, jak jeden mąż, do stowarzyszenia tego przystąpić powinien. A więc nie zapominajcie Koledzy, co kogo boli i starajcie się o przeprowadzenie tej tak piekącej reformy, dotyczącej sądowców, która więcej jak jedno pociągnięcie pióra Wys. Rząd z pewnością kosztować nie będzie, a ze zmianą tytułu „woźny“ na podurzędnik wykonawczy (Vollstreckungs-Unterbeamte) z pewnością Wys. Rząd dużo zyska. Mosty Wielkie, dnia 1. września 1907 r. *Leon Dusza,* wykonawca sądowy, *Włodzimierz Łużecki,* wykonawca sądowy.

Kpiny z nędzy woźnego. P. Jan Żurowski, woźny sądowy, został przeniesiony z dniem 17. lipca 1907 z Bóbrki do Brzeżan, spory kawał drogi. Kiedy nareszcie za pożyczane pieniądze przetransportował się z rodziną, spotkała go bolesna niespodzianka. Na pierwszego sierpnia nie otrzymał wcale płacy, to samo na 1 września, bo odnośna władza nie pospieszyła się z przeniesieniem płacy z Bóbrki do Brzeżan. Winna temu zapewne lwowska apelacya, bo do niej należy zmiana asygnaty, a może zawinił i urząd podatkowy w Bóbrce. Przemawiamy więc tą drogą do Wys. Apelacyi lwowskiej i do Wys. Namiestnictwa, aby w tej sprawie wdrożyły surowe dochodzenie, winowajców pociągły do odpowiedzialności, a biednemu woźnemu wynagrodziły szkodę przez nich wyrządzoną, bo z braku płacy przez blisko trzy miesiące, popadł w lichwiarskie długi, wysprzedał się z niezbędnych ruchomości, czego ze swojej nędznej płacy wynagrodzić nie potrafi. Wszak niemożliwem jest, aby coś podobnego spotkało urzędnika, dlaczegóż więc tylko sługa państwowy ma być traktowany w taki barbarzyński sposób!

W sprawie pensyonistów i pensyonistek, wniósł także dr. Stölzel następującą interpelacyę do całego gabinetu: „C. k. pensyoniści i prowizyoniści państwowi dawnego stylu najrozmaitszej branży gorzko odczuwają, że po długoletniej, ciężkiej służbie, którą wskutek choroby niejednokrotnie przedwcześnie musieli opuścić, gorzej są obecnie zaopatrzeni, niżeli ci, którzy później wstąpili do służby państwowej. Podwyższenie odnośnych pensyi, względnie prowizyi, znajdujących się w stanie spoczynku urzędników i sług, nie sprowadziłoby trwałego obciążenia budżetu państwowego, bo ich ilość w naturalny sposób ustawicznie maleje... Z uwagi, iż przez uwzględnienie słusznych żądań pensyonistów i prowizyonistów dokona się aktu sprawiedliwości i humanitarności i że jest zadaniem c. k. rządu troszczyć się o swoich funkcyonaryuszów, stawiają podpisani zapytanie: „Czy gabinet jest skłonny przedłożyć izbie jak najrychlej projekt ustawy, którąby spowodowała stosowną do obecnych warunków życia poprawę bytu c. k. pensyonistów i prowizyonistów starego stylu, oraz wdów i sierót po służbie państwowej?“

Konkursy. L. pr. 3068. 12/7. Przy Sądzie obwodowym w Tarnowie opróżniona posada dozorcy więzień. Podania należy wnosić do Prezydyum c. k. Sądu obwodowego w Tarnowie do 25/10 b r.

II. L. pr. 3390. 4/7. Przy Sądzie obwodowym w Rzeszowie 3 posady dozorców więzień. Termin do wnoszenia podań 15/10 b. r.

III. L. 32981. Wolna posada sługi szkolnego przy c. k. szkole realnej w Tarnowie. Podania należy wnosić do c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie, na ręce Dyrekcyi szkoły realnej w Tarnowie.

Wykaz grup galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej w Krakowie.

A. Grupy ukonstytuowane:

I. grupa „Uniwersytet" Kraków. Przewodniczący: Stanisław Rzepczyński. Sekret.: Wojciech Grabowski.

II. grupa „Szkolnictwo" Kraków. Przewodniczący: Wawrzyniec Michalski. Sekret.: Józef Nowak.

III. grupa „Sądownictwo" Kraków. Przewodniczący: Kasper Belczyk. Sekret.: Jan Węgrzyn.

IV. grupa „Dozorcy więzień" Kraków. Przewodniczący: Jan Kornaś. Sekret.: Jan Podoba.

V. grupa „Skarbowość" Kraków. Przewodniczący: Jan Broda. Sekret.: Tomasz Musińkiewicz.

VI. grupa „Skarbowość" Kraków. Przewodniczący: Antoni Stanoch. Sekretarz: Mikołaj Hoszowski.

VII. grupa „Urzędy polityczne" Kraków. Przewodn.: Feliks Hermann. Sekret.: N. Mehler.

VIII. grupa Podgórze. Przewodniczący: Jan Drwal. Sekretarz: Michał Pańczyszyn.

IX. grupa Wieliczka. Przewodniczący: Jan Działowski. Sekretarz: Jan Furgał.

X. grupa Niepołomice. Przewodniczący: Jakób Zając. Sekretarz: Jan Trzos.

XIV. grupa Sanok. Przewodniczący: Michał Pieszko. Sekretarz: Paweł Dziuban.

XV. grupa Przemyśl. Przewodniczący: Franciszek Kłakowicz, woźny sąd. Sekretarz: Grzegorz Szaramoga, woźny sąd.

XVI. grupa Przeworsk. Przewodniczący: Michał Kupka. Sekretarz: Michał Puchalski.

XXVII. grupa Lubaczów. Przewodniczący: Władysław Sokołowski, woźny sąd. Sekretarz: Józef Bernacki, posłaniec sąd.

XVIII. grupa Mielec. Przewodniczący: Jan Sperczyński, woźny sąd., zast. Roman Cieśla, woźny starostwa. Sekretarz: Maryan Łątkiewicz, woźny sąd., zast. Andrzej Piotrowski, posłaniec sądowy.

XXIII. grupa Lwów. Przewodniczący: Mieczysław Bieszczad. Zastępca przew.: Jan Waliduda. Sekretarz: Stanisław Raczek. Zastępca sekret.: Józef Fischbach

XXIV. grupa Bóbrka. Przewodniczący: Jan Turczyn, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Jan Lewkowski, posłaniec sądowy.

XXV. grupa Borszczów. Przewodniczący: Jakób Wieszczek. Sekretarz: Paweł Świder.

XXVIII. grupa Tarnopol. Przewodniczący: Leopold Kubasiewicz, woźny sąd. Sekretarz: Stanisław Melnarowicz, woźny sąd.

XXX. grupa Nadwórna. Przewodniczący: Zygmunt Slipecki, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Józef Cieślik, c. k. woźny sądowy.

LXIV. grupa Zborów. Przewodniczący: Piotr Miłkowski. Zast. przewodniczącego: Jan Walczykiewicz. Sekretarz: Jan Lis. Zast. sekretarza: Stanisław Korabiński.

B. Grupy wymagające bezzwłocznego ukonstytuowania się:

12. Żywiec. 17. Stary Sącz. 20. Ropczyce. 21. Żabie. 29. Mikołajów nad Dniestrem. 30. Podhajce. 31. Grzymałów. 43. Skawina. 45. Frysztak. 51. Oświęcim. 52. Bochnia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Wawrzyniec Filas** (ul. Bernardyńska 17).
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13—15, pod zarządem A. Szyjewskiego.